

staci rury, zawierającej u obu końców swoich po jednym szczególnej budowy przyrządzie optycznym, mianowicie u jednego końca tak zw. polaryzator, u drugiego analizator. Polaryzator jest tak zbudowany, że promień światła, do niego wpuszczony, doznaje takiej zmiany, że kiedy zeń wyjdzie, to wszystkie drgania, jakie się na ten promień składają, odbywają się już tylko w jednej płaszczyźnie. Mówimy wtedy, że promień ten został spolaryzowany, a płaszczyznę drgań nazywamy płaszczyzną polaryzacji.

Analizator zaś jest zupełnie podobnie zbudowany jak polaryzator, lecz ma od pierwszego odmienne zadanie. I onby promień zwykły spolaryzował, gdybyśmy taki promień przezeń puścili. Lecz tego w instrumencie nie robimy.

My puszczaemy na analizator ten promień, jaki w polaryzatorze został zmieniony, t. j. promień spolaryzowany i wtedy spostrzegamy, że promień ten przejdzie przez analizator wówczas tylko, jeżeli ten aparat ma takie same położenie jak polaryzator: w każdym innem położeniu coraz mniej światła przepuszcza, a w położeniu o 90° wobec polaryzatora skręcony wcale nie przepuszcza światła spola-

ryzowanego. Jeżeli przeto w tem położeniu do rury instrumentu zagłębimy, to wcale światła nie zobaczymy, pomimo to, że rurę zwróciliśmy ku jakiemuś źródłu światła np. ku odpowiednio silnej a zaświeconej lampie.

Są pewne ciała, które, rozpuszczone w wodzie, mają tę szczególną własność, że, jak mówią, skręcają płaszczyznę światła spolaryzowanego o pewien kąt, a można tę własność stwierdzić właśnie przy pomocy powyżej wymienionego instrumentu, t. j. polarymetru i to w sposób następujący:

Oдноśne ciało rozpuszczamy w wodzie i roztwór wprowadzamy do takiej rurki szklanej o dokładnie 1 decymetrze długości, którą można u obu jej końców zamknąć okrągłemi szybkami szklanemi. Jeżeli rurkę taką zwrócimy do światła tak, że ją promień przenika wzdłuż, to przez te obie szybki widzimy to światło.

Otóż instrument nasz, to jest polarymetr ustawiamy tak, że do polaryzatora wpada silny promień światła, a analizator skręcamy tak, aby, gdy przez niego spojrzymy, światło pierwotnie widzialne, zupełnie znikło i w instrumencie nastąpiła ciemność. Mówimy, że analizator zniwe-

„Człowiek ta nie jest w stanie wszystkiego dopilnować. Trudno być takim bydlęciem roboczem jak drań szwab, co to nie doje, nie dośpi, niczego nie użyje tylko haruje, a gdy przyjdzie nogi zadrzeć, to dopiero przypomina sobie, że świat jest piękny i trzeba żyć. Ale zapóźno. Nic w nich niema polotu. To nie jest naród przyszłości!”

Byłby Niemców niewątpliwie wykreślił z pomiędzy narodów Europy, gdybym mu był nie przerwał potoku słów. „Niemcy to, Niemcy owo, Niemcy nie mają polotu, ale jakież przymioty mamy my Polacy, któreby nam przeszkodziły wygnać co do nogi przed Niemcami jeszcze.

Jestem sobie zwyczajnym gorzelnikiem i nie mnie tam wdawać się w dysputy nad przymiotami i wadami obu narodów na rozlicznych polach, to jednak

wiem na pewno jako gorzelnik, że na polu gorzelnictwa, jesteśmy nie tylko niedołęgami, lecz wprost zbrodniarzami. Niszczymy miliony rocznie, które idą w kał albo w powietrze jako smrodliwe gazy lub dym. Nasze gorzelnie to przeważnie budy do marnowania darów Bożych i niema widoków rychłej poprawy, przeciwnie jest coraz gorzej.

Ot np. na tem szanownem Podolu galicyjskiem, to żal serce ścisnąć, gdy się do gorzelni zagłębnie, tak się wszystko marnuje, tak tu wszystko wygląda, jak za ś. p. Rościszewskiego, albo Kasperowskiego, majora wojsk polskich, co się na początku ubiegłego stulecia budowaniem gorzelni i gorzelnictwem zajmował. — Zaperzyłem się i byłbym może jeszcze coś bardziej nieprzyjemnego powiedział, lecz mój słuchacz przerwał mi uśmiechając się